

CENTRUM SZTUKI
DZIECKA W POZNANIU

Chodź na słówko
Maliny Prześlugi

reżyseria
Jerzy Moszkowicz

prapremiera polska
11 lutego 2013

Scena zbiorowa



◆ Poznań

Chodź na słówko

Na scenę wkraczają słowa, błędnie wypowiedziane przez dwuletnią dziewczynkę. Wysoki i chudy „Toperz” Radosława Elisa stawia pokracznie nogi. „Kula” Anny Mierzwę, w eleganckiej spódnicy z kubraczkiem, jest okrągła: z kulistą burzą rudych, nastroszonych włosów na głowie.

Spektakl Centrum Sztuki Dziecka opowiada o poszukiwaniu tożsamości. Kula pragnie być Kurą, bo uważa, że to mądre i piękne ptaki. Porusza ramionami na wzór kurzych skrzydełek, co jej jednak w niczym nie pomaga. Inni zawsze wydają nam się dużo lepsi. Toperz odwrotnie: uważa, że jako jedyny jest oryginalny, a nietoperze powstały jako jego negacja. Wkrótce jednak dochodzi do wniosku, że zaprzeczeniem nietoperza jest taktoperz, wobec czego on sam jest wybrakowany. Od zachwyty nad sobą przechodzi do negacji i wpada w rozpacz. Oboje postanawiają zasięgnąć języka w tej sprawie.

Język polski, Brzydkie słowo i Logopeda – mających rozwiązać kłopoty bohaterów – gra Michał Kocurek. Za każdym razem zmienia kostium, maskę i odwołuje się do innej postaci komedii dell’arte. Spektakl czerpie z tej tradycji garściami: rozgrywany na niewielkiej estradzie, przed kurtyną-tłem z nadrukiem kolorowych liter, wyraźnie stawia na aktorską inwencję i na zabawę słowem – dialogi napisane są z poczuciem humoru, wyobraźnią na ludzi i bezbłędnym słuchem na język.

Sztuka Maliny Prześlugi owocuje przewrotną narracją, uruchamiając aktywność młodej widowni, „podpowiadającej” aktorom. Ci wykonują swą robotę perfekcyjnie, podobnie jak reżyser Jerzy Moszkowicz, nadający całości rytm i rozumiejący intencje autorki. Abstrakcyjne sytuacje i lingwistyczne żarty opowiadają tu o rzeczywistych problemach z własnym „ja”.

Na koniec odbywa się koncert. Aktorzy, już w prywatnych strojach, grają na instrumentach. Nie pierwszy to w dzisiejszym teatrze muzyczny finał. Na scenie zmagamy się z tożsamością, testując różne możliwości, a muzyka, wymagająca znalezienia własnego miejsca w orkiestrze, godzi nas na koniec, prowadząc do harmonii ze sobą i otoczeniem. ■